Nᵉʳ 25.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

DNIA 17. SIERPNIA 1822. ROKU.

Uwagi nad żądzą długiego życia przez *Cypryana Godebskiego*.

Szczęście nie skarby, ni mierzy się laty;
Wiek nasz nie zawisł od sztuki *Senklera*.— (1).
Często *Irusom* zazdrości bogaty,
Wielu *Nestorów*, nie żywszy, umiera:
Ten był szczęśliwym, i lat użył długich,
Który sam kontent, uszczęśliwiał drugich.

Zważaiąc z iedney strony przykrości, iakiemi życie człowieka iest przeplatane, a z drugiey ponętę tego daru, i żądzę przedłużenia iego — słysząc iednych utrzymuiących, że śmierć iest kresem cierpienia, a drugich, że wiek sędziwy iest upominkiem Nieba — zdaie się, że wyższe iakieś przeznaczenie w tey niepewności umyślnie utrzymuie człowieka, ażeby wahaiąc się między temi dwoma okresami, nie porzucał iednego, ani ze wstrętem pogladał na drugi.— Ale gdy znowu na to zwrócimy uwagę, że człowiek w swoiey młodości, w tey wiośnie czucia i rozkoszy, mniey powszechnie przywiązuie sią do życia, niżeli

(1) *John Sinclair* Anglik wydał dzieło: o *sposobie przedłużenia życia*.

kiedy iego zmysły przytępione wiekiem, tracą władzę używania, wnieśćby potrzeba, że *świat naylepszy Leibnitza* (1), iest światem utworzonym dla starców.

Bole, niedołęstwo, tęsknota, te smutne towarzysze starości, nigdy na nich nie wymuszaią, aby złorzeczyli latom — a ieżeli narzekaią, to iedynie na czasy. Ciężar życia iest dla nich słodkim, i nigdy rozpacz nie natchęła starca, do odięcia go sobie.

Nie badaiąc przyczyn, chcę się iedynie zastanowić, czyli ponęta długiego wieku, iest godną zabiegów człowieka.

Pomimo przywiązania, iakie ludzie maią do przedłużenia dni swoich, to nie iest nieodłącznym skutkiem przyrodzenia, ale po większéy części, klimatu i ustaw. *Anglik* prędzéy odbiera sobie życie, niż *Francuz* — mieszkaniec *Gwinei*, prędzéy niż *Anglik* — a dla *Japończyka* naymnieysze nieukontentowanie, iest powodem do odięcia go sobie. *Ateńczyk* zapytany, co go ośmieliło mówić tak odważnie przeciw Tyranowi, możeby nie odpowiedział, że starość — gdyby się był w *Sparcie* urodził.

Żądza długiego życia w ten czas byłaby godną człowieka, gdyby rozumiał, że tym sposobem może bydź drugim użyteczny — ale gdy starość, nie tylko go czyni nieżdatnym dla innych, ale nawet sama ratować musi na pomocy drugich, ta iedna uwaga może bydź dla niego dostateczną, aby tę żądzę powściągnął.

Z życiem równie iak i z czasem obchodzić się należy — umieć go użyć, gdy iest przytomny, bydź spokoynym kiedy upływa.

Ten, co do piękney przyszedł starości, nigdy nie lękaiąc się śmierci, zdrowe nam zostawił prawidło życia, w tych słowach:

Jedyne dobro, cel żądz naszych godny,
Jest czerstwe zdrowie i umysł swobodny. — (2)

---

(1) Znany iest *Leibnitzego* System *Optimizmu*.

(2) *Fryderyk* W. w liście do Hrabiego H...

Człowiek poczciwy żył zawsze długo dla siebie, — a żal, że nie dosyć dla drugich, służy mu na przedłużenie iego iestestwa po zgonie.

Cóż mi po kilku latach mniéy więcéy tego niedołęstwa i niemocy bytu! — Żądza takiego stanu, byłaby podobną nierozsądnéy żądzy *Midasa* — Życie póty iest darem, póki go użyć można, i póki ie słodzą towarzystwa powaby. Chciałżebym dla tego żyć dłużéy nad innych, ażebym więcéy opłakiwał strat naymilszych mi osób — i był prawie cudzoziemcem w pośród nowych pokoleń?

Wystawmy sobie człowieka, któryby w kwiecie swoiego wieku wyrwany z łona rodziny i przyiacioł, na wygnaniu dożył późnéy starości, a potém wrocił do swego oyczystego siedliska — czyliby toż nie zdało się obcym dla niego kraiem, i smutniéyszym ieszcze nad samo wygnanie? — Ale nie trzeba tego człowieka tworzyć w uroieniu — zdarzenie przed rewolucyą we *Francyi*, służyć nam może za dowód.

Przy wstąpieniu na tron *Ludwika* XVI. Ministrowie nowi i ludzcy, wypełnili czyn sprawiedliwości i miłosierdzia, przeglądaiąc listę uwięzionych w *Bastylji* i wymazuiąc z niéy wiele osób. W tych liczbie był ieden starzec, który od lat 47. ięczał zamknięty między czteremi ciemnemi murami. Zatwardzony przeciwnością, która człowieka hartuie gdy go nie zabiia, znosił nudy i okropność więzienia z zimną stałością. Białe i rzadkie iego włosy, nabrały prawie twardości żelaza — a iego ciało, zawarte przez czas długi w tym kamiennym grobie, zupełnie stężało.

Drzwi nizkie iego grobu, co zwyczaynie ledwo do połowy na przeraźliwych obracały się zawiasach, nagle otwieraią się całe, i głos nieznaiomy mówi mu, że wyyść może.

Mniema, że to sen — waha się — zrywa — posuwa się drżącym krokiem, zdziwiony przestrzenią, którą przebiega. — Schody więzienia, izba, podwórze, wszystko mu się zdawało ogromnym przestworem. — Zatrzymuie się iak obłąkany w pośród nieznanéy krainy — wzrok iego zaledwie iasność dnia znieść może —

oko iego osłupiałe; nie może łzy uronić — zdumiały odmianą mieysca, iego nogi zostaią równie nieporuszone, iak język. Przebywa nakoniec straszliwy taras — skoro uczuł łoskot powozu, maiącego go odwieść do iego mieszkania, wydaie krzyk niezrozumiały — nie mógł znieść nadzwyczaynego ruchu — musiano go wysadzić.

Prowadzony litościwą ręką, pyta o ulicę, na któréy niegdyś mieszkał — przybywa — ale iego domu iuż nie było — gmach inny wznosił się na tém mieyscu. Nie poznał ani miasta, ani ulic, ani przedmiotów, które go dawniéy uderzały — mieszkanie sąsiadów, wyryte w iego pamięci, inną przybrały postać. Na próżno iego weyrzenie znaioméy szukało twarzy — nie spostrzegł żadnéy. — Przerażony, zatrzymuie się — głębokie wydaie westchnienie. Na próżno w tém mieście snuią się roie iestestw żyiących — wszystko iuż dla niego wymarło — płacze — i żałuie swego więzienia.

Na imie *Bastylji* któréy wzywał, i domagał się iako schronienia — na widok ubioru, oznaczaiącego wiek inny, otacza go tłum ludu. Ciekawość i litość cisną się koło niego — naysędziwsi zapytuią go, i nie maią wyobrażenia dzieiów, które im przypomina. — Sprowadzaią mu przypadkiem starego sługę niegdyś iego odźwiernego, trzęsącego się pod ciężarem lat, który osadzony w byłym iego domu, od lat pietnastu ledwie miał iuż siłę, ciągnąć za sznur odźwiernéy bramy — on swego dawnego nie poznaie Pana — ale mu oświadcza, że iego żona od lat szesnastu, z nędzy i smutku umarła — że iego dzieci w dalekie udały się kraie — i że z dawnych iego przyiacioł, żaden nie pozostał.

Te okropne nowiny opowiada mu z tą oboiętnością, z iaką iesteśmy na rzeczy przeszłe, i iuż prawie w pamięci zatarte. Nieszczęsny truchleie — wzdycha — i wzdycha sam ieden — lud co go otacza i nieznane przedstawia mu twarze, czyni mu stan iego przykrzéyszym, nad to okropne więzienie, w którém dotąd ięczał.

Udręczony boleścią, idzie szukać Ministra, którego litość wróciła mu wolność, staiącą się dla niego ciężarem.— „Każ mnie, mówi, do moiego odprowadzić więzienia— któż może przeżyć swoich krewnych, przyiacioł i całe pokolenie?— któż może słyszéć o zupełnéy stracie naymilszych sobie osób— i nie żądać grobu?— Odłączony od społeczeństwa, żyłem sam z sobą— tu żyć nie mogę ani z sobą, ani z nowym rodem, dla którego snem iest rozpacz moia.— Nie to iest strasznėm umierać, ale umierać ostatniemu!"

Stan iego rozrzewnił Ministra— przydano nieszczęsnemu starego sługę, ażeby mógł z nim ieszcze rozmawiać, o swoiéy żonie i dzieciach. Jakož nie miał on innéy, nad tę, pociechy— nie chciał z nowém obcować plemieniem, co mu iego przypominało straty— żył w pośród miasta, iak gdyby był ieszcze w samotnéy ustroni swoiego więzienia, gdzie blizko pół wieku przepędził— a smutek, że nikogo nie znalazł, coby mu rzekł: *myśmy się kiedyś widzieli!* nie omieszkał wkrótce zakończyć dni iego.—

WYIĄTEK

z Podróży do Grecyi i do Wysp Jońskich— *odbytéy w ostatnich sześciu Miesiącach 1821 roku— a obeymuiącéy szczegóły powstania* Greków— *charakter i zdolność ich Wodzów— tymczasową Konstytucyą— dowody tyczące się postępowania* Anglików *względem* Greków i *mieszkańców Wysp* Jońskich i t. d. przez *Chrystjana* Mullera.—

C*hrystjan Muller* urodził się w *Saxonji*.— Zamiarem iego było, przyiąć służbę w Woysku *Greckiém*.— „Bodayby *Grecy*, pisał do iednego ze swoich przyiacioł, nie zapomnieli nigdy, co ich przodkowie w woynie z *Persami* zdziałali— a naychętniéy wstąpię w ich szeregi.— Chcę walcząc i umieraiąc,

ieżeli im tego potrzeba, okazać im moią wdzięczność, za wszystkie uczucia szlachetne i wzniosłe, któremi mnie czyny ich Oyców natchnęły."—

Nie długo trwał ten zapał.— Pan *Muller* nie zostąwszy przyięty tak iak się spodziewał, porzucił nagle woysko powstańców, i udał się na zwiedzenie wysp *Jońskich*.—

Dwieście dwadzieścia pięć lat temu, iak latorośl winna *Koryncka*, nazwana od *Zantjotów Passolina*, sprowadzoną została do wyspy *Zante*.— „ Latorośl ta, pisze P. *Muller*, wyrasta bardzo nizko, i dopiero w lat ośm owoce wydaie— ale też za to trwa całe wieki— Ja sam widziałem *plantacye*, które iak mi powiadano, od dwustu lat istnieią.— Zaraz po winobraniu, suszą się grona przez pietnaście dni na Słońcu.— Przez ten krótki przeciąg czasu, *Zantjotowie* zostaią w ciągłéy obawie— naymnieyszy bowiem deszczyk zaszkodzić może zbiorowi.— Po dokładném wysuszeniu gron, każdy właściciel napełnia niemi worki, i składa ie w Magazynach publicznych, za odebraniem stosownego kwitu.— Rządca tych zakładów, wydaie kwity w miarę ilości i gatunku złożonych gron— Kwity te maią *wartość zamienną*.— Wina *Zanteyskie* są tłuste, mocne i *stomachiczne*— rozpuszczone nawet w wodzie, zachowuią kolor mocny i gęstość."—

Z powodu częstego trzęsienia ziemi, mieszkańcy mało stawiaią domów.— Zwiedziwszy wyspę *Zante*, udał się P. *Muller* do wyspy *Cefalonji*.— Wyspa ta zawiera trzy Miasta: *Argostoli, Lixuri i Oxo*.— „ Ponieważ trzęsienia ziemi, mówi nasz podróżny, nie dozwalaią mieć piwnic, mieszkańcy obracaią dół domów, na skład Wina, Oliwy, i innych zapasów.— Wchód zatém do wielu domów iest na pierwszém piętrze— doprowadzaią do niego zewnętrzne schody.— Miasto *Argostoli* winno *Anglikom* kilka użytecznych pomników.— Naylepszém ich dziełem, iest most marmurowy, wzniesiony na okolicznych bagnach..... Jak w *Zante*, tak i tutay przesiaduie Kommissarz *Angielski*...... Urządzenie domów podobne iest iak w innych miastach *Europy*.— Gust wscho-

dni ustąpił gustowi zachodniemu.— Znaleźć można w wielu mieyscach zwierciadła, dywany, meble, a nawet piękne zbiory Klassyków *Francuzkich* i *Włoskich*, staranie oprawne..... Wewnętrzy przepych domowy, zgadza się bardzo z uprzeymością mieszkańców, nie wyłączaiąc kobiét.— Znałem wiele kobiét dokładnie mówiących po *Francuzku* i po *Włosku*— wiele z nich łączy do tego znaiomość *Angielskiego* i dawno - *Greckiego* ięzyka."—

Marynarka *Argostoli* iak dawniéy, tak i teraz, iest naylepszą ze wszystkich wysp *Jońskich*.—

Niektóre Kościoły *Greckie* nie maią dzwonnic.— Małe dzwonki zawieszone są na *Cyprysowych* drzewach w około Kościoła, podług zwyczaiu dawnych *Greków*.— „Tak to, słowa są Autora, z godła śmierci, wznoszą się dźwięki, zwołuiące wiernych na modlitwę.— Obraz ten spoczynku grobowego, który *Cyprys* wystawia, zdolny iest uczynić głębokie wrażenie, kiedy dzwon ogłasza przyyście na świat dziecięcia, wskazanego często na smutek i nędzę w dalszym biegu życia."—

Właściciel okrętu na którym nasz podróżny odbył drogę do *Itaki*, zostawił mu tylko dzień ieden, na obeyrzenie téy wyspy.— Ale też wszystko cokolwiek uwagę badacza starożytności zwrócić może, zawarte iest tutay w szczupłym bardzo obrębie.— Pokazano P. *Mullerowi* mury na sześć stóp szerokie, maiące bydź szczątkami pałacu *Ulissessa*— nieco daléy, odkopuią znaczną ilość monet, iakoteż sprzętów złotych, srebrnych i bronzowych.— Między innemi, znaleziono koronę złotą, którą koroną *Ulissessa* nazwano.— „Ten, pisze P. *Muller*, co na własne oczy widział, iakich ludzi obiera Rząd *Angielski* na Administratorów wysp *Jońskich*, przestanie się zapewne dziwić, że mogli się znaleźć tacy, którzy naydroższe starożytności *Greckie*, przetopili na łyżki i widelce i t. d.— Nie zadziwi go również podział korony *Ulissessa*, kiedy przywiedzie sobie na pamięć łupieztwa Lorda *Elgin* w *Partenonie*— i *wandalizm Anglików*, którzy przemocą oderwali płasko - rzeźby świątyni w *Bassa*."—

Na drodze do *St. Maur*, dostał się P. *Muller* na szczyt przylądku *Ducato*, niegdyś *Leukadyyskiego*.— „ Z tąd więc, zawołał, namiętna *Safo* rzuciła się w morze, kiedy życie bez miłości, stało się dla niéy ciężarem."—

Domy wystawione przez *Anglików* w *St. Maur*, są na dwa piętra wysokie— dawne domy maią tylko iedno piętro z galerją.— „ Równie tutay iak w *Zante*, mówi P. *Muller*, daie się spostrzegać wiele zwyczaiów *Moreackich* (od pół-wyspy *Morea*) i *Tureckich*.— Ta iednak szczególniéy zachodzi różnica, że kobiéty tutay nie równie większéy używaią wolności— co iest tém lepiéy, że nigdzie na wyspach *Jońskich*, piękniéyszych znaleźć nie można.— Ich stróy pod względem przepychu i haftów, przypomina gust wschodni— iest pełen wdzięku i szczęśliwie zastosowany do osoby.— Ubiór męszczyn, odznacza się również *elegancyą* i wspaniałością."—

O północy puścił się znowu na morze P. *Muller*— tak opisuie swóy sposób życia na małéy *Jońskiéy* łodzi·— „ Codziennie w chwili kiedy Słońce złociło gór szczyty, właściciel łodzi i maytkowie zwracali się ku niemu i odmawiali swoie modlitwy.— Jedliśmy potém śniadanie, złożone z solonéy ryby, nieco sera z *Cerigo*, Wina, biszkoptów i cebuli.— W południe nadzwyczayny upał przymuszał nas do spoczynku— szukaliśmy ciénia pod żaglem.— Zastawiono daléy nieco mięsa solonego, a czasem i świéżego, ieżeli go można było w blizkich Portach dostać, solone ryby, cebulę i *Arbuz*.— Nie zbywało na Winie— podawano go w obszerném naczyniu, które z rąk do rąk, i z ust do ust przechodziło.— Spaliśmy potém półtory godziny.— Jeżeli wiatr nie był przychylny, zwiiano żagiel i puszczano się za pędem wody.— Wieczorem maytkowie modlili się do zachodzącego Słońca— następowała znowu wieczerza, mało co różniąca się od śniadania.— Od zachodu Słońca, aż do północy, spaliśmy wszyscy, okryci obszernym płaszczem, na pokładzie, wyiąwszy Sternika.— Po północy posuwała się daléy łódź, przy pomocy żagla albo wioseł."—

P. *Muller* przesiedział znaczny czas w dawnéy *Korcyrei*, dzisiayszém *Korfu*."— Lubo nie widać tu więcéy, mówi on, sławnych *Alcynousa* ogrodów, i lubo uprawa ogrodów nie może bydź dokładna, dla braku bieżącéy wody, zbieraią tu iednak nayrzadsze owoce, iako to: *melony* zimowe, pomarańcze, cytryny, figi i migdały."—

Miasto *Korfu* nie zawiera nic szczególnego.— P. *Muller* poiąć nie mógł, iak mogli przysyłani tu od Rzeczy-pospolitéy *Weneckiéy* Ajenci, tak nikczemne wystawiać domostwa.— To co *Anglicy* wybudowali, na większą zasługuie uwagę.—

Kawiarnie w *Korfu*, otwarte są iak we *Włoszech* do północy.— „ Officerowie *Angielscy*, słowa są P. *Muller*, przesadzaią się tutay w oryginalności.— Widziałem na przykład iednego z nich, iadącego konno w takim stroiu: mundur czerwony galonowany, szlify srebrne, szerokie pantaljony białe, trzewiki białe, obszerny kapelusz słomiany,— w iednym ręku rozpostarty parasol, a kiy w drugim."—

ZWALISKA ITALIKI

przez *Franciszka* Roja— poetę Hiszpańskiego z XVII. Wieku.—

Spoyrzyy *Fabiuszu*, na tę obszerną pustynię— na tę smutną i bezludną okolicę.— Tutay wznosiła się niegdyś sławna *Italika*, rozległą osada wielkiego *Scypiona*.— Gdzież są te wyniosłe mury, które tyle postrachu i zazdrości wzbudziły?— Ziemia zarzucona iest ich zwaliskami.— Niezwyciężeni woiownicy *Italiki*, próżne tylko zostawili wspomnienia.— Ich wspaniałe cienie opuściły te samotne strony.— To pole zarosłe cierniem, było placem publicznym— tam, stała świątynia.... zaledwie słabe z niéy tylko pozostały szczątki.— Sławne *gimnazjum*, rozkoszne łaźnie,

w proch obrócone, są igrzyskiem wiatrów.... Te groźne wieże, co długo odpierały wściekłość wzburzonych żywiołów, zwaliły się teraz pod własnym ciężarem!—

Ten pomnik czci pogańskiéy, którego szczątki ukryte w zaroślach, oskarżaią bezbożną próżność— ten *amfiteatr*, na którym pożerczy czas urąga wielkości człowieka.... Jakaż była niegdyś iego wspaniałość!— O! *Fabiuszu*, iak okropna zmiana!... Dla czegóż wrzawa ludu *Italiki*, nie uderza więcéy moiego ucha? dzikie zwierzęta zamieszkuią te mieysca.... Gdzież iest *gladjator*, gotów z niemi walczyć?— gdzież iest silny zapaśnik, którego sama przytomność uniesienia motłochu wzbudzała?— Wszystko znikło— zmieniły się losy!— Milczenie śmierci zastąpiło wesołe okrzyki szczęśliwego ludu...... Powaga wieków, wsparta na tych zwaliskach, ieszcze nam wielki obraz przedstawia— zapatruiący się na niego człowiek, dziwić się musi— a boleść duszę iego ogarnia!—

W tych mieyscach odebrał życie ów sławny Woiownik, co był Oycem Oyczyzny, chwałą nieśmiertelną *Hiszpanji*, pobożny, szczęśliwy, niezwyciężony *Traian*, co widział u nóg swoich ludy oświecone promieniem wschodzącego Słońca— i ludy starożytnéy *Hesperji*, których rozkoszne pobrzeża, podległy Bohatérowi temu *Ocean* oblewa. — Tutay toczyły się po kwiecistych błoniach wozy złote i z kości słoniowéy, w których, uwieńczeni *Jazminem* i *Laurem*, *Aryan*, piękny *Sylius*, cnotliwy *Teodozjusz*, ukazywali się przywiązywanemu do Władców swoich ludowi.— Swiadki uciech pierwszéy ich młodości, te ogrody tak niegdyś świetne, dzisiay nasrożone są dzikiemi krzewami, albo okryte zaraźliwemi bagnami.— Pałac Władców świata, służy za schronienie poziomym płazom.— O losy!— czas wszystko zniszczył— pałace, ogrody i samych nawet *Cezarów*— i marmury maiące przekazać ich sławę przyszłości!—

O Fabiuszu! ieżeli łza wzroku twego nie zaciemnia, spoyrzyy na te długie opuszczone ulice,— te skruszone kolumny— te bramy tryumfalne zwalo-

ne — te posągi, które zemsta z ich podstaw strąciła. — Władce tych mieysc zamożnych, ci, którzy byli przedmiotem tylu pochlebstw i hołdów, pogrążeni są w wieczney niepamięci. — Podobnie i twoie, nieszczęśliwe *Ilium*, zwaliły się wzniosłe warownie! — Podobnie zaginął dumny *Rzym*, Oyczyzna Królów i Bogów, która z całéy pierwiastkowéy chwały, imie tylko zachowała! — Podobnie i ty zginąłeś, ty, ozdobo *Grecyi*, wspaniały gmachu *Minerwy*! — Pyszne grody, których wielkość świat cały na siebie zwracała — posępną tylko dzisiay iestście pustynią! — Okrutne przeznaczenie nie oszczędziło ani woiennéy cnoty synów *Romulusa*, ani mądrych ustaw *Solona*! —

Ale dla czegóż szukać gdzieindziéy żalu przyczyny? Przykład *Italiki* uderza me oczy. — Widzę ieszcze płomień, pożeraiący osadę *Scypiona*! — Kłęby dymu wznoszą się w powietrze..... Mieszkańcy sąsiedni tych zwalisk, słyszą ieszcze w pośród głuchego nocy milczenia, przerażaiący głos: „ Nie masz *Italiki*!" — Echo odbiiaiąc się z głębi lasów, powtarza imie *Italika*!... cienie nieszczęśliwego miasta odpowiadaią na ten głos, żałosnym ękiem.... a święta trwoga przeymuie, nayoboiętniéyszego z śmiertelnych! —

WARSZAWA.

Już dziesiąta!.... a ia ieszcze moiego *Dziennika* pisać nie zacząłem — nie tak to łatwą iest rzeczą, iak się komu zdaie. Zaostrzyć ciekawość licznych moich czytelników, których sposób widzenia i rozumowania nie może bydź ieden — zadowolnić lenistwo iednych — ofiarować przyiemną rozrywkę po pracy drugim — rozśmiészyć iakiém zdarzeniem, choćby i zmyśloném, zasmuconych — dać się czytać, słowem, w wieku w którym tak mało czytaią! co za trudne rzemiosło! — co za mozolna praca dla iednego wydawcy! — Gdyby to przynaymniéy można mieć kilka dni spoczynku — ale iest to przywiléy niektórych tylko *honorowych*

Urzędników — my zaś ciągle pracować musimy. — *Dziennik* móy ma wyyść dzisiay, iutro, poiutrze! — Weźmy się do pracy. — *Gazeta Hamburska* przyszła — może mnie ona od kłopotu uwolni. Nic nie ma uderzaiącego — też same ciągle wiadomości — *Krew się nie leie strumieniem w Madrycie* — *Waleczny Trapista siedzi cicho* — *Grecy* iak wysadzili iednego *Baszę* na powietrze, tak zawsze tylko o tém piszą — w *Izbie Deputowanych* kłócić się przestali. Gdyby tu *np.* można zmyślić iakie prywatne listy — wskrzesić *Baszę Janiny* — sprowadzić iaki korpus na granice *Hiszpanji* — wzniecić iaki mały rozruch w *Madrycie*, dla zaspokoienia moich Polityków..... ale nie — takie rzeczy dzisiay nie uchodzą.... odważa się w prawdzie na nie czasem zacny nasz kolega z *Kr*..... ale iaki to hałas o to! Cóż tedy doniosę moim czytelnikom? — bo przecież im koniecznie coś donieść wypada.

Przebiegnę pisma kraiowe, *Dzienniki Woiewódzkie* — wydarzaią się czasem na *Prowincyi* przypadki, które czytelników *Stolicy* zaiąć mogą. — Daléy — czytaymy — Nieba! ani ieden złodziéy nie uciekł — nikt się nie zabił — naymniéyszéy burzy — naymniéyszego pożaru — wszystkie wsie całe — nie ma o czém pisać! Jak też to mało przypadków teraz na świecie!. *Jaka to praca bydź wydawcą*! Co ia tu umieszczę? Jakżeby mi się przydała iaka nowa banda złodzieiów! — lecz gdzież iéy szukać? — Policya tak iest czynna, że się iuż nie śmieią pokazać. — Gdyby przynaymniéy iakie gromady wilków się pokazały — ale cóż — i te zwierzęta rzadziéy się teraz pokazuią — one się widzę nie długo, iak ludzie *ucywilizuią*! Nie ma tedy nowinki z *prowincyi*.

Może ze strony *Warszawy* nagrodzoném będę. Przecież się w niéy tyle głupstw popełnia! — Tylu w niéy Orginałów. Tylu wędrowców żyie łatwowiernością publiczną! — Uwierzycież temu? — że i w stolicy rzadsze są teraz nowinki. — Nikt iuż *prochem nie posypuie ręki* — nikt *po baraninie wody nie piie* — nikt się *nie żeni z przypadku, nieznaiomą spotkawszy osobę*..... Nie wiem, co pocznę! Dyrektor Teatru pilnuie się i ogłoszonych

raz widowisk nie odwołuie — Autorowie śpią na swoich laurach, albo nie chcą się na ostrą krytykę *Gazety Literackiéy* narażać — zdaie mi się, że nawet nie tak wiele teraz ludzi umiera! — Biada Dziennikarzom! — Ale ktoś puka.... iakaś młoda Dama — tém lepiéy.... w towarzystwie iakiegoś męszczyzny — tém gorzéy!

„Sądzę, mości Wydawco, że Cię moia wizyta nie zadziwi. Jestem Autorką nowego Romansu, a do tego w ięzyku francuzkim napisanego — bo to widzisz WPan nasz kray iest bardzo mały, *donc* mało iest czytelników — a dobrzeby, też żeby nas w *Paryżu* czytano. Dzieło moie zyskało pobłażanie ludzi *dobrego tonu*. — Ale czemuż też WPan kiedy do mnie na wieczór nie przyydziesz — znalazłbyś towarzystwo dobrane! Wracaiąc do mego Romansu, powodzenie iego iest pewne. Pani T... bardzo się wdaie w moralność — Pani M... obrała perjodyczność. *Ce n'est pas mon fort!* Niech powie Hrabia (wskazuiąc na swego towarzysza) Trzebaby wspomniéć o moim Romansie w Pismie WPana. — Chciano kilka iuż Artykułów nadesłać o nim, ale moia skromność nie pozwoliła na ich umieszczenie. — *Qu'elle blouse* widziałam u Pani *Chovot*! — Do zobaczenia Mości Wydawco!"

Wielki Boże co to za kobiéta — iakże szybko mówi — ledwiem coś o wieczorze dosłyszał — ale któż tam znowu?

„Zmiłuy się Panie wydawco, umieść też w swoiém piśmie iaki Artykuł o niedogodnościach powtórnego wchodzenia w związki małżeńskie. Wystaw sobie, móy Oyciec chce iuż czwartą poiąć żonę! Obiecał mi wypuścić na ten *Sty Jan* wioskę — to przeklęte małżeństwo, wszystkie obala widoki — Gdyby ci się udało odwrócić rozsądnym artykulikiem ten cios, grożący moiemu szczęściu... znasz mnie... umiem bydź wdzięcznym..."

Wątpię bardzo żebym mógł usłużyć temu młodzikowi — stary zakochany, iest nayuporczywszém stworzeniem na świecie.

Cóż to za chudy iegomość — zawiść patrzy mu z oczów.

„Mości Panie Wydawco, możesz mi wielką uczynić przysługę." — „Jak naychętniéy, ieżeli to bę-

dzie w moiéy mocy."— „M··· i ia pisaliśmy w iednym przedmiocie. Jako przyiaciel prawdy wyznać muszę, że moie dzieło iest doskonałe — równie powiem bez zawiści, że dzieło M··· na żadne nie zasługuie względy.— Otóż wypadałoby o tém publiczność przekonać. WPan tak iesteś zatrudnionym, że niechciałbym go tą pracą obciążać. Napisałem tedy sam względem tego Artykuł, bardzo bezstronny — chciéy go WPan pod swoiém imieniem umieścić."— „Możeszże mi WPan podobną rzecz przekładać?"— „Ależ — bo Pan M····· iest moim przyiacielem······ delikatność nie pozwala mi go otwarcie zaczepiać.— Podpis móy popsułby wszystko.— Że chwalę moie dzieło, to bardzo słusznie — ze ganię mego przeciwnika, to także słusznie — ale gdybym się sam pod moim Artykułem podpisał, niktby nie wierzył ani w to *dobre*, które o sobie mówię — ani w *złe*, którém na *Conto* mego przyiaciela szafuię. Widzisz tedy WPan, że żadnym sposobem, imienia mego odkryć nie mogę."— „Taką rzeczą i ia Pańskiego Artykułu żadnym sposobem umieścić nie mogę."— „Mości Panie, pożałuiesz tego wkrótce — Do zobaczenia!" —

Otóż mam znowu nowego nieprzyiaciela — *biada wydawcom*! — powtarzam to zawsze — na ileż się to nieprzyiemności narażać nie trzeba — ileż to przykrych słów — ileż... znowu słyszę kogoś... aż pięciu razem! ... może ieden z nich przecie iaką nowinkę przyniesie.... Panowie, iestem na ich rozkazy — ale mówcie proszę po iednemu.

„Ja oddaię się *naukom przyrodzonym* — po długiém badaniu dociekłem nakoniec, że *kula ognista* wędruiąca po naszém Niebie, a o któréy czytałem kilka artykułów w *Gazecie*, istotną iest przyczyną ciągłych upałów w zeszłych miesiącach, nie zaś *Kometa*, iak to wiele osób mylnie utrzymuie. Proszę spostrzeżenie moie w pismie swoiém umieścić.."

„Co nam z tych Niebieskich przyydzie spostrzeżeń, ia wynalazłem sposób robienia papieru ze słomy i spodziéwam się, że ten wynalazek na tém większe względy zasłużyć powinien, iż w tym kraiu słomy

nie brakuie."— „Móy Panie, piękny to wynalazek— ale pozwól sobie powiedzieć, że dosyćby dla nas było, gdybyśmy zwyczaynym sposobem dobry robili papiér.?

A Panowie, nie maiąż mi iakiéy wiadomości udzielić?—

„Dziecie moie przez niedbalstwo piastunki, skaléczyło sobie głowę."— (zanotowałem)— „Mnie żona od kilku dni zginęła."— (wyborny Artykuł) „Ja zaś szukam mieysca." (*ad acta*). Żegnam Panów— niechcący mam Numer— dodam nieco Polityki— doniosę o czyiéy śmierci— i będę już miał głowę do iutra spokoyną.— Mogę sobie zatém śmiało iść na wieczór, do naszéy *modnéy* Autorki.

POEZYA

DO A.... M.......

WIERSZ

Ludwika Osińskiego w r. 1800.

Już ia nie póydę do lasów, Świątyni,
Szukać tam Pani, darów godnych Ciebie,
Gdy własna cnota szczęśliwą Cię czyni—
Lubią Boginie naymożniéysze w Niebie.—

Te, które niegdyś wzruszyły świat cały,
O piérwsze mieysce, o iabłko niezgody—
Rzecz dziwna!— Tobie razem się składały,
Na dary szczęścia, rozumu, urody.—

Ci kwiaty niosą, ci kadzidła palą—
Każdy chce uczcić dzień Twego Imienia;
A iakożkolwiek nad inne Cię chwalą,
Wszystko to w prawdę zacność Twoia zmienia.—

MIŁOŚĆ i NADZIEJA.

Gdy Chmurowładca z odwiecznego tronu,
W słusznym gniewie zniszczenie zapowiedział świata,
Za to, że człowiek dla marnego plonu,
Oręż utapiał w piersiach swego brata—

Błysły ogniste węże, Niebiosa zagrzmiały,
Z chmury brzemiennéy burzą, padły śmierci strzały—
W tedy niezgoda, woyna, głód i nędza blada,
Nad któremi żelaznym berłem *Pluto* włada,
Opuściły ponuré *Erebu* otchłanie,
I nad wzburzoną ziemią wzięły panowanie.—
Próżno struchlały człowiek zbiegał przed Ołtarze—
Gdzież można znaleźć wsparcie, kiedy Stwórca karze?
Ale to ciężkie nieszczęścia brzemie,
Olimpu Władcę dotyka—
A chcąc wesprzéć śmiertelnika,
Miłość z Nadzieią zesłał na ziemię.—
Boska paro! ty, którą same czczą Niebiany,
Ty leiesz słodki Balsam na zbolałe rany!—
Gdy płonna mara szczęścia przed okiem ucieka,
Zstępuiesz z górnych Niebios, i wspierasz człowieka.—

DO PŁOCHÉY.

Płocha *Egle* starania wszystkie nad to łoży,
By iéy ciągle służyły wielbicielów roie;
Nie wie— że miłość dzieckiem, które motłoch trwoży—
Lubi ono mieć świadków, ale tylko dwoie.—

In vino veritas.

Pedant to iakiś przyiaciel wody,
Dla własnéy swoiéy i świata szkody,
Prawdę umieścił w studni — a to ieszcze na dnie.—
Rozgłoszonéy powieści, świat uwierzył snadnie —
Ale ten Bożek co wsławił *Semele*,
Co rozpędza smutek wszelki,
Wpuścił ią na dno butelki—
Tam ia iéy zwykłem szukać przyiaciele.—

SZARADA.

Dwie piérwsze Kraiem— trzecie w alfabecie—
Wszystko zaś modném bywało na świecie.—

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Szachray*.